

Kto dziś jeszcze podkuwa konie?

■ wysłuchał Dariusz Brzostek 2008-07-07, ostatnia aktualizacja 2008-07-07 11:27:01.0

Kowalem zostałem w 1982 roku. Zamiłowanie do kowalstwa odziedziczyłem po ojcu, którego uczył sam mistrz w tym fachu na całym Pomorzu Stanisław Skóra - opowiada Jacek Ciesiołkiewicz, kowal z Redy. To początek naszego wakacyjnego cyklu o ginących zawodach

Mistrz Skóra razem z moim ojcem pracowali w kowalstwie przez dziesięć lat, m.in. przy odbudowie Gdańska. Już jako mały chłopak chodziłem po szkole do taty i patrzyłem, jak on pracuje. Tak mnie jakoś ciągnęło do tego kowalstwa.

Kowalstwo wielu ludziom kojarzy się z ciężką pracą przy podkuwaniu koni. Jeszcze 20, 15, a nawet 10 lat temu wszystko robiło się ręcznie. Całe to palenisko z kowadłami i młotami to był standard w mojej pracy. Dwadzieścia uderzeń młota na minutę w rozgrzany pręt leżący na kowadle. Dziennie wykonywałem kilka tysięcy takich uderzeń. A najmniejsze młoty ważyły 1,5-2,5 kg.

Ludzie myśleli, że nie ma kowali

Ćwierć wieku temu, gdy wchodziłem w świat kowalstwa, to były naprawdę ciężkie czasy dla mojego fachu. Na całym Wybrzeżu było tylko kilku kowali. To było prawdziwe rzemiosło, którego ludzie uczyli się z pokolenia na pokolenie. A jak ktoś się nauczył, zdobył zawód i umiejętności, to otwierał swój zakład. Ale żeby zostać kowalem, musiałem zdobyć tytuł czeladnika. Po kilku latach zostałem mistrzem kowalstwa. Lata praktyki musiały minąć, żeby coś osiągnąć. No i zleceń było mało, ludzie nie mieli tyle pieniędzy, co dziś, i nie było takiego boomu budowlanego jak teraz. Robiło się jakieś drobne naprawy sprzętu rolniczego, ktoś zamówił zawiasy, ktoś inny kraty do ogrodzenia. Był jeszcze inny problem, który dobijał kowali - słaby marketing. Ludzie myśleli, że nie ma kowali lub zgłaszali się do ślusarzy, gdy chcieli mieć w domu coś, co podpada pod kowalstwo artystyczne. Pamiętam, że gdy przyjeżdżali do mnie, byli zdziwieni, że jest taka firma, że mogą to i to zamówić. Przez kolejne dziesięć lat było naprawdę ciężko. Dziś to już całkiem inny świat i nawet tak tradycyjny zawód jak kowalstwo znacznie się rozbudował. Oprócz typowych ręcznych prac korzystamy z maszyn, które nas bardzo odciążają. Nadal mam w pracy strefę kowalstwa - z paleniskiem i kowadłem - gdzie wszystko wykonuje się ręcznie, ale jest cała gama produktów gotowych, jak bramy, balustrady, więc drugie tyle pracy wykonują maszyny. Dlatego też dziś prawdziwych zakładów kowalstwa jest na Pomorzu kilkanaście, ale tzw. quasi-kowali są setki. Większość ślusarzy się przekwalifikowała i dziś oni też uważają się za kowali. Kupują gotowy półprodukt, włożą w niego trochę swojej pracy i gotowe. Ale to jest seryjna produkcja, która niczym szczególnym się nie wyróżnia. A - przykładowo - jeden kwiatek ręcznie wykonany różni się od drugiego.

Jestem bardziej przedsiębiorcą

Byłem i jestem kowalem, ale chyba coraz bardziej też przedsiębiorcą. Mam firmę - Kowalstwo Artystyczne Ciesiołkiewicz - w której zatrudniam 25 osób. Kilku kowali, do tego malarze, ślusarze i spawacze. Wprowadziłem nowoczesny marketing, a 30-40 proc. wyrobów eksportuję za granicę. Na Zachodzie doceniają rzemiosło wykonane ręcznie. Tam taka praca jest bardzo droga i niewiele osób może sobie pozwolić na takie wyroby. Co robimy, uderzając młotem? Prawie wszystko. To są większe rzeczy do ogrodzenia, balustrady o bardziej wyrafinowanych wzorach, nawet z elementami roślin. Ludzie zamawiają także świeczniki, komplety kominkowe, karnisze lub przedmioty artystyczne, np. ramy do obrazu. Samo wykonanie rzeczy galanterijnych trwa od dwóch tygodni do miesiąca. Zamówień mam tak dużo, że niektórzy muszą czekać w kolejce po trzy, cztery miesiące. Dziś kowalstwo jest w rozkwicie. Czasem klienci nawet meble zamawiają. Ale to są naprawdę drogie rzeczy, bo meble są bardzo czasochłonne i wielu ludzi musi przy nich pracować. Jak zamawiają? Raz klienci mają swoje wizje i mówią, czego chcą, a czasami sami im coś proponujemy. Teraz mamy projekt dużego ogrodzenia domu z wieloma elementami roślinnymi i jest dużo elementów przestrzennych. Ideę opracował plastyk. To luźny szkic, inaczej wygląda na papierze, a inaczej w rzeczywistości i musimy korygować. Papier przyjmie wszystko, a kraty to już nie kartka papieru. Pracujemy nad tym projektem już piąty miesiąc. Ale zdarzają się i tacy klienci, którzy przychodzą i pytają, czy konia też im podkuję.

wysłuchał Dariusz Brzostek